

Zwykła, ludzka prośba

Świat bajek bywa fascynujący. Piękne jest w nim to, że ludzie, rzeczy i sytuacje potrafią zmieniać się w mgnieniu oka. Często nie potrzeba nawet czarodziejskiej różdżki. Wystarczy drobny gest, z pozoru mało znaczący pocałunek, a budzi się zastygła w bezruchu śpiąca królewna, żaba przybiera postać pięknej dziewczyny, a nieczułe, zlodowaciałe serce zaczyna znów czuć. Może w tym bajkowym świecie ujawnia się nasza ludzka tęsknota za zmianą na lepsze, radykalnym zakończeniem tego, co nas obciąża i więzi. Prawdą jest, że własnym uporem, pracą i talentem możemy wiele zmienić na lepsze, niestety w realnym świecie nie dzieje się to tak szybko.

Jako dziecko, jak chyba każdy, snulem wyobrażenia dorosłego życia. Szkoła, rodzina, chrzest. Właściwie żadna z tych spraw nie poszła tak jak sobie wyobrażałem. Chrzest też nie. Pierwsze kursy biblijne, nocna społeczność w białogardzkiej stodole i realne, dojmujące przeżycie obecności Boga we wszechświecie i we własnym sercu. Przypieczętowanie chęci życia z Bogiem przez wymowny symbol chrztu miało być jedynie kwestią czasu. Nie było. Mijały lata, a ja na decyzję o chrzcie wciąż nie mogłem się zdobyć. Co mnie powstrzymywało? Oczekiwania wobec samego siebie, przeświadczenie, że chrzest musi w całości i radykalnie odmienić moje życie. Bałem się, że nie będę potrafił tego dokonać – tak na całego i do końca. Musiało się wiele wydarzyć, aby przyprowadzić mnie na brzeg niewielkiej rzeki we wsi Łazy. Dziś wydaje mi się, że rozumiem więcej i domyślam się o co Panu Bogu chodziło, czego oczekiwał i oczekuje ode mnie, i może od nas wszystkich.

Wśród różnych definicji chrztu – biblijnych i naszych własnych – jedna jest szczególnie ujmująca. Wiele wyjaśnia w wymiarze teologicznym, jak i naszym ludzkim, emocjonalnym.

Ona [arka] jest obrazem chrztu, który teraz i was zbawia, a jest nie pozbyciem się cielesnego brudu, lecz prośbą do Boga o dobre sumienie przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa – 1 Piotra 3:21.

Zdumiewające: chrzest jest prośbą. Często myślimy o chrzcie jako o akcie, w którym człowiek robi coś dla Boga. Używamy czasem sformułowania „ofiarować swoje życie”. A tu Piotr apostoł mówi: „przez chrzest kierujesz do Boga prośbę, aby to On coś dla ciebie uczynił”. Kiedy się chwilę nad tym zastanowić, słowo „prośba” staje się bardzo wymowne. W naszym świecie, gdzie sa-

mowystarczalność i niezależność bywa wyznacznikiem wartości i wysokiej pozycji, konieczność proszenia kogoś o coś stała się wyrazem słabości. Chcielibyśmy móc powiedzieć: „nikogo o nic nie muszę prosić”. Do obmywającej wody chrztu przybliża się ten, kto jest skłonny prosić. Kto wie, że ma słabości, potrzeby, braki, z którymi sam się nie upora. Człowiek, taki jak ja kiedyś, który chce sam się udoskonalić, oczyścić, osiągnąć odpowiednio wysoki poziom moralności, duchowości i wiedzy biblijnej, jest skazany na niepowodzenie. Kierowanie prośby wynika z tego, że czegoś potrzebujemy i bardzo pragniemy, ale sami nie możemy zdobyć. Pan Bóg ma dla nas przebaczenie, pomoc i drogę. Dla Niego to wszystko jest łatwe. Czasem przypominamy człowieka, który błądzi i krąży po nieznannej okolicy, ale ambicja nie pozwala mu zapytać przechodnia o drogę. A przecież wystarczy się przetańczyć i poprosić o wskazówki.

...nie pozbyciem się cielesnego brudu... – jak bardzo byśmy chcieli tego brudu się pozbyć. Wychodzimy z wody i jesteśmy czysti, niewinny i odmienieni. Żaden rytuał, choćby najbardziej biblijny w starym lub nowym prawie nie oczyszczał człowieka. Gdy pobożny Żyd przynosił zwierzę jako ofiarę za własne przewinienie, to nie krew zwierzęcia powodowała jego oczyszczenie. Bóg nie jest głodny krwi zwierząt. To jedynie skrucha, uznanie własnego przewinienia i chęć poprawy nadawały ofiarowaniu zwierzęcia właściwy sens. Porzućmy wiarę w zbawczą moc rytuałów. Obchodzenie Pamiątki śmierci Jezusa, chrzest, czy nakrywanie głów przez kobiety ma jedynie sens wtedy, gdy jest wyrazem szczerych uczuć opartych na dobrym zrozumieniu. Wśród chrześcijan od dawna toczy się spór, czy chrzest gładzi grzech pierworodny. Czyżby jednorazowy akt pokropienia lub zanurzenia miał tajemną moc zmiany tego, jak wyglądamy w oczach Bożych? Dobrze, że chrzest nie jest „pozbyciem się cielesnego brudu” naszych grzechów. Gdyby najlepszą metodą uzyskania odpuszczenia win był chrzest, należałoby zwlekać z nim jak najdłużej. A najlepiej przyjąć wodny chrzest tuż przed samą śmiercią, by nie „obciążyć konta” grzechami. Chrzest nie jest rytuałem, a przez to, że jest w istocie prośbą (zwróceniem się do Boga), tworzy więź między nami a Nim. *Zbliźcie się do Boga, a zbliży się do was...* – Jak. 4:8. My staramy się rozwiązywać przerażające nas zadanie, a nasz Dobry Ojciec przypatruje się naszym zmaganiom. Czeka na moment, gdy podejdziemy i powiemy: „Ojcze pomóż, Ty wszystko wiesz i umiesz lepiej”. Wtedy podchodzi, pochyla się nad nami, czochra po nieuczesanej głowie. Już za chwilę wiele rzeczy staje się jaśniejsze i prostsze.



Ale o co właściwie mamy Boga prosić? I tu kolejne zakroczenie – o dobre sumienie. Sumienie się po prostu ma i o co tu jeszcze prosić? Prosimy Boga o sumienie dobre, działające według Jego zasad. Pozwolę sobie na domniemanie, że „dobre”, to sumienie oczyszczone. List do Hebrajczyków precyzuje od czego ma być ono oczyszczone:

O ileż bardziej krew Chrystusa, który przez Ducha wiecznego ofiarował samego siebie bez skazy Bogu, oczyści sumienie nasze od martwych uczynków, abyśmy mogli służyć Bogu żywemu – Hebr. 9:14.

Uczynki martwe to zjawisko podobne do martwej wiary – jak gdyby druga strona tej samej monety. Martwa wiara to deklarowane przekonania, które nie mają odzwierciedlenia w postępowaniu człowieka. Coś jakby dobre intencje bez właściwego działania. Analogicznie, martwe uczynki to mogą być obiektywnie dobre czyny, ale nie wynikające z właściwych pobudek. Jeśli ktoś chodzi na nabożeństwo, bo nie chce podpaść rodzicom, działa charytatywnie tylko dlatego, by zyskać pozycję w swoim środowisku, kobieta nakrywa głowę dlatego, by nie zostać napiętnowaną przez starszyznę zborową – działa dobrze, lecz z Bożej perspektywy uczynek ten nie ma istotnej wartości, jest martwy. Chrzest jest prośbą do Boga, by nasze sumienie, nasza samoocena zostały uwolnione od martwych uczynków. Można próbować „zarobić” na Bożą przychylność lub nawet

zbawienie przez wykonywanie uczynków uznawanych za dowody pobożności. Skażone sumienie może podpowiadać, że to nasze dobre uczynki stawiają nas na wyższym poziomie. Można tak jak uczeni w Piśmie całe swoje życie zorganizować wokół wykonywania Prawa Bożego, a jednocześnie w swoim sercu być od Niego bardzo daleko. Jeśli centrum naszej motywacji staje się nasza samoocena lub ocena innych ludzi, to nasze uczynki mogą być martwe. Dla Boga istotniejsze od tego co robimy, jest dla czego to robimy. W tym duchu swoje nauczanie prowadzi apostoł Paweł, gdy wskazuje, że źródłem usprawiedliwienia jest wiara człowieka a nie uczynki. To bardzo pocieszająca wieść, że nasze zbawienie przychodzi z łaski, a nie z naszych czynów. Starajmy się oczyścić swoje serce, analizować własne intencje, tak by były one czyste i szlachetne.

Jestem człowiekiem szczęśliwym, że nie muszę ważyć na wadze wszystkich swoich grzechów i podliczać swoich uczynków. Po stronie „winien” będę miał zawsze większą wartość niż po stronie „ma”. Dlatego nie miałem wyjścia. Musiałem zwrócić się do Boga z prośbą. Prośbą o czystość. O uwolnienie od pozorantstwa, obawy przed tym, co powiedzą inni, od samozadowolenia i od niszczącego poczucia winy. Chcę być dobrym człowiekiem, choć trochę rozumiejącym i przeczuwającym jakim On jest. Chcę normalną ludzką miłością kochać Boga. Jemu pozostawić ostateczne oceny, a może nawet prosić, by z moich błędów zrobił jakiś użytek.

Iwaniak Daniel